



Kazimierz Chłędowski

PAOLO GIORDANO

ORSINI

Kazimierz Chłędowski
P AOLO GIORDANO ORSINI

Kazimierz Chłędowski

PAOLO GIORDANO ORSINI

POSTAĆ RZYMSKIEGO BAROKU

A r m o r y k a
Sandomierz 2019

Projekt okładki: Juliusz Susak

Ilustracja na okładce została skomponowana z fragmentów 2 obrazów: *The Medici depicted as the Holy Family*, by Giovanni Maria Butteri (1540-1606), 1575. Detail showing Paolo Giordano I Orsini (1541-1585) oraz Scipione Pulzone (1550-1598), *Vicoria Accoramboni* (16th century), licencja: *public domain*, źródło: <https://commons.wikimedia.org/>

Fragment dzieła:
Kazimierz Chłędowski
RZYM. LUDZIE BAROKU
LWÓW 1931

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-726-8

I

W starej dzielnicy Rzymu, niedaleko Tybru i dzisiejszego Corso Wiktora Emanuela, znajduje się mały pagórek, zaledwie wart tej nazwy, a na nim duży czworoboczny gmach z przestronnym dziedzińcem i śliczną, starą studnią, ocienioną płaczącymi wierzbami. Z wysokiego muru spoglądają na podwórze dwa kamienne niedźwiadki, omszałe znaki herbowe dawnych właścicieli tego zamku, Orsinich. Gmach ten nazywa się dzisiaj Palazzo Gabrielli-Taverna, a w wiekach ubiegłych był jedną z głównych siedzib Orsinich, którzy posiadali w Rzymie cały szereg kamienic, a pomiędzy innymi pałac na Campo de'Fiore i przy placu Navona, Palazzo Braschi.

W roku 1583 był głową owego rodu Paolo Giordano Orsini, duca di Bracciano, właściciel wielu posiadłości, tworzących prawie udzielne państewko. Urodził on się około roku 1537, miał zatem wtedy lat czterdzieści sześć, był wysoki, niezmiernie otyły, rudowłosy i blady na twarzy, którą ożywiał uśmiech raczej ironiczny, aniżeli wesoły. Paolo Giordano należał do najgwałtowniejszych ludzi pomiędzy rzymskimi baronami; dumny, wyniosły, mściwy i przewrotny, odznaczał się wcale gruntownem wykształceniem i prawdziwie krasomowczym talentem. Za Grzegorza XIII był pierwszym panem

rzymskim i jak monarchę, nazywano go tylko po imieniu, Paolo Giordano. Jeżeli o Colonnach mówiono, że istnieli jeszcze przed Abrahamem, to Orsini mogli się szczycić, że Kościołowi dali trzech papieży i cały szereg kardynałów, że jedenaście królowych z ich rodu zasiadało na tronach Europy i że dwanaście cór cesarskich i królewskich połączyło się z nimi węzłem małżeńskim. Duca di Bracciano miał od cesarza nadany sobie tytuł «altezza» i podobnie, jak inni panujący włoskich księstw, utrzymywał stale swego posła przy cesarskim dworze, ba, nawet król neapolitański miewał rezydenta na zamku w Bracciano.

Matka Paolo Giordana, Francesca, była córką Bosia Sforzy, hrabiego di Santa Fiora, a ponieważ wcześniej umarła, równie jak ojciec jego, Girolamo, przeto wychowaniem młodego Orsiniego zajmował się wuj po kądzieli, kardynał di Santa Fiora. Girolamo zadłużył swe dobra, kardynał także fortuny wychowanka nie powiększył, tak, że Paolo Giordano odebrał spuściznę po przodkach bardzo obciążoną, a zamiast złota odziedziczył mnóstwo procesów. Musiał też zaraz w początkach swego gospodarstwa pozbyć się znacznej części dóbr, a mianowicie sprzedał Isole, starożytne Vei, kardynałowi Farnese, a dobra Palo kardynałowi Guid'Ascanio Sforzy. Nie był on zresztą zdolnym do uporządkowania spraw majątkowych, rozrzutny bowiem i lubiący otaczać się przepychem, zadłużał się coraz bardziej, zwłaszcza że brał udział w rozmaitych wojennych wyprawach, a za Pawła IV przygotowywał obronę Rzymu przeciw Hiszpanom, co go niemało pieniędzy kosztowało. Chcąc się ratować w swych finansowych kłopotach, ożenił się z Izabellą, córką Cosima de'Medici, który także chętnie łączył się z Paolem Giordanem, z politycznych powodów. Dobra bowiem Orsinich graniczyły z posiadłościami sienneńskiej rzeczypospolitej i duca di Bracciano mógł być pomocnym Medyceuszowi w opanowaniu Sieny, którą od dawna chciała Florencja przyłączyć do swego państwa.

Izabella była niepospolitą kobietą; bardzo piękna, bystrego przytem umysłu, zajmowała się naukami i brała żywy udział we wszystkim, co poruszało ówczesnem społeczeństwem. Cosimo jednak źle wyszedł na koligacji z Orsinimi,

rzymskim i jak monarchę, nazywano go tylko po imieniu, Paolo Giordano. Jeżeli o Colonnach mówiono, że istnieli jeszcze przed Abrahamem, to Orsini mogli się szczycić, że Kościołowi dali trzech papieży i cały szereg kardynałów, że jedenaście królowych z ich rodu zasiadało na tronach Europy i że dwanaście cór cesarskich i królewskich połączyło się z nimi węzłem małżeńskim. Duca di Bracciano miał od cesarza nadany sobie tytuł «altezza» i podobnie, jak inni panujący włoskich księstw, utrzymywał stale swego posła przy cesarskim dworze, ba, nawet król neapolitański miewał rezydenta na zamku w Bracciano.

Matka Paolo Giordana, Francesca, była córką Bosia Sforzy, hrabiego di Santa Fiora, a ponieważ wcześniej umarła, równie jak ojciec jego, Girolamo, przeto wychowaniem młodego Orsiniego zajmował się wuj po kądzieli, kardynał di Santa Fiora. Girolamo zadłużył swe dobra, kardynał także fortuny wychowanka nie powiększył, tak, że Paolo Giordano odebrał spuściznę po przodkach bardzo obciążoną, a zamiast złota odziedziczył mnóstwo procesów. Musiał też zaraz w początkach swego gospodarstwa pozbyć się znacznej części dóbr, a mianowicie sprzedał Isolę, starożytne Vei, kardynałowi Farnese, a dobra Palo kardynałowi Guid'Ascanio Sforzy. Nie był on zresztą zdolnym do uporządkowania spraw majątkowych, rozrzutny bowiem i lubiący otaczać się przepychem, zadłużał się coraz bardziej, zwłaszcza że brał udział w rozmaitych wojennych wyprawach, a za Pawła IV przygotowywał obronę Rzymu przeciw Hiszpanom, co go niemało pieniędzy kosztowało. Chcąc się ratować w swych finansowych kłopotach, ożenił się z Izabellą, córką Cosima de'Medici, który także chętnie łączył się z Paolem Giordanem, z politycznych powodów. Dobra bowiem Orsinich graniczyły z posiadłościami sienneńskiej rzeczypospolitej i duca di Bracciano mógł być pomocnym Medyceuszowi w opanowaniu Sieny, którą od dawna chciała Florencja przyłączyć do swego państwa.

Izabella była niepospolitą kobietą; bardzo piękna, bystrego przytem umysłu, zajmowała się naukami i brała żywy udział we wszystkim, co poruszało ówczesnem społeczeństwem. Cosimo jednak źle wyszedł na koligacji z Orsinimi,

wstępowała w jego ślady, musiała, jakeśmy już przytoczyli tego przykłady, być śmiercią ukarana, po cichu, tajemnie, ze wszelkimi możliwymi względami na stanowisko rodziny. Wielki książę miał wkrótce po wstąpieniu na tron zastosować te zasady do swojej siostry.

Izabella bawiła często na dworze we Florencji, a nie kochając męża, zawiązała tam stosunek z Troilem Orsinim, synowcem Paola Giordana, trzydziestokilkolletnim, dzielnym żołnierzem, który był szambelanem króla francuskiego i brał udział w kilku wojennych wyprawach. Troilo może niewiele więcej był wart od Paola Giordana, ale przynajmniej nie raził Izabelli swą bezmierną otyłością. O tym stosunku dużo mówiono, a złe języki jeszcze więcej zaczęły się zajmować księżną Bracciano, gdy Izabella po wyjeździe Troila nawiązała romans z jednym ze swych paziów. Dbały o honor rodzinny Franciszek wezwał szwagra, aby przyjechał do Florencji i tam wyjawil mu gorszące zachowanie się księżny. Z rozmowy, którą prowadził Franciszek z Paolem Giordanem, usłyszano tylko słowa pożegnania. «Pamiętaj, że jesteś rycerzem i chrześcijaninem» miał powiedzieć Medyceusz, a dworzanie domyślili się zaraz, co mają znaczyć te piękne napozór wyrazy. Były one wyrokiem śmierci dla Izabelli.

Paolo Giordano wyjechał niebawem ze swoją małżonką na polowanie do Cerreto Guidi, a w kilka dni później kazal ogłosić, że «księżna, myjąc sobie głowę, upadła nieżywa w ramiona jednej ze swych damigelli». We Florencji wiedziano, że Paolo Giordano własnoręcznie Izabellę udusił. Dla «honoru domu» sprawil jej wszakże morderca wspaniały pogrzeb, szedł za trumną swej ofiary, według zwyczaju, pogrążony w smutku. Aby zaś zemsta była zupełną, musiał zginąć i Troilo. Wielki książę znalazł z łatwością wykonawcę haniebnego czynu, a rzecz szczególna, że «brawem» był tym razem człowiek, który chciał popełnić morderstwo nie za zapłatę, ale dla honoru przysłużenia się wielkiemu księciu. Zgłosił się do Franciszka żołnierz, Ambrogio Tremazzi z Modigliany i prosił tylko o trzysta skudów na drogę do Paryża, gdzie Troilo przebywał, aby dopełnić wendetty imieniem księcia. Franciszek przyjął z rozczeniem ofiarę wiernego poddanego i wysłał go

do Paryża, gdzie Tremazzi, czatując przez kilka tygodni za węglami domów, zamordował wreszcie Troila 30 grudnia 1577, a powróciwszy do Florencji, prosił w nagrodę za swój czyn «szlachetny» o ucałowanie ręki wielkiego księcia. Do tego doprowadziły spalone wyobrażenia o «honorze», które na krzywdę Kościoła spleciono nawet z pojęciami religijnymi. Uważano bowiem za zasługę zmyć zbrodnią grzech, popełniony przeciw zasadom religji.

II

W dzielnicy Parione, przy via Papale, mieszkał w skromnym domu, wraz ze swą najbliższą rodziną, kardynał Montalto, dawniej ulubieniec Piusa V, dzisiaj, za Grzegorza XIII, odsunięty od głównych interesów Kościoła. Arystokratyczni kardynałowie, jak Este i Medici, mówili o nim, że za młodu świnie pasał, co mogło być prawdą, gdyż Felice Peretti, tak się bowiem kardynał właściwie nazywał, pochodził z ubogiej rodziny, osiadłej na brzegach Adrjatyku, w Grottamare, a jego ojciec posiadał małe gospodarstwo i trudnił się ogrodnictwem. Peretti byli Słowianami, uciekli przed najazdem Turków z Ilyrii i schronili się na ziemię włoską, podobnie jak wielu innych emigrantów, od których nawet w Rzymie jedna z ubogich dzielnic «Schiavonia» się nazywała.

Dziewięcioletniego Perettego oddali rodzice do klasztoru franciszkanów w pobliskim Montalto, a w dwunastym roku chodził już młody chłopak w zakonnym habicie. Wielkie zdolności, żelazna wytrwałość i pracowitość otworzyły mu narocież wrota kościelnej hierarchji. Zasłynął ze swej kaznodziejskiej wymowy, dostał się do klasztoru w Rzymie, pozyskał przyjaźń kardynała Carafy, późniejszego Pawła IV i kardynała Ghislieri, później Piusa V, zbliżył się do Ignacego Loyoli i Filipa de Neri, słowem, stał się zczasem najślynniejszym franciszkaninem we Włoszech. W trzydziestym szóstym roku życia reformował już «frate», z polecenia papieskiego, klasztory w Sienie, w Neapolu i Wenecji, a ponieważ był surowym i nieugiętym w przeprowadzaniu swych zamiarów,

więc został postrachem zakonników. Papież Pius IV zamianował go inkwizytorem i wysłał do Hiszpanji z legacją, na czele której stał kardynał Boncompagni, późniejszy papież Grzegorz XIII. Celem tego poselstwa było zbadanie wyroku, którym trybunał inkwizycji hiszpańskiej skazał na spalenie na stosie arcybiskupa z Toledo za herezję. «Frate», biegły w prawie kościelnym, miał być doradcą, teologiem kardynała, ale dumny Boncompagni nie znosił jego zarozumiałości i gdzie mógł, poniżał braciszka. Gdy w podróży hiszpańskiej nie można było dostać potrzebnej ilości koni, kardynał kazał jechać zakonnikowi na jucznych mulach, w towarzystwie poganiaczy. Mnich poddał się, ale wierzył w swą przyszłość i miał nadzieję, że zapanuje kiedyś nad tymi, którzy go upokarzają. Może z owych czasów pozostał mu charakterystyczny rys twarzy, niezwykle silne zaciśnięcie ust, zamykające szczelnie wszystkie gniewy i walki, które się w jego duszy burzyły.

Szczęście sprzyjało mnichowi. Po śmierci Piusa IV wybrano papieżem znowu przychylnie dlań usposobionego kardynała Ghislieri, który wstąpił na tron jako Pius V. Peretti został zaraz arcybiskupem św. Agaty, a następnie otrzymał arcybiskupstwo w Fermo, a w roku 1570 kardynalski kapelusze i przyjął nazwisko Montalto od owego klasztoru, w którym rozpoczął swą duchowną karierę. Co więcej, papież, uważając go jako jednego z uboższych kardynałów, wyznaczył mu pensję po sto talarów miesięcznie, którą zazwyczaj pobierali tylko prałaci, mający bardzo szczupłe dochody.

Ale Pius V nie długo panował; po nim wstąpił na stolicę apostolską ów kardynał Boncompagni, który braciszkowski kazał podróżować w towarzystwie poganiaczy mułów. Montalti jeszcze bardziej zaciśnął usta, usunął się z otoczenia Grzegorza XIII, oszczędzał i czekał. Kiedy niekiedy tylko opowiadano sobie w Rzymie jakąś złośliwą uwagę o panującym papieżu, jakieś sarkastyczne słowo, które wychodziło z domu w dzielnicy Parione, a może i odbijało się o ucho Grzegorza XIII i psuło jeszcze bardziej i tak już niedobry stosunek pomiędzy papieżem a kardynałem.

Domem Montalta zarządzała jego siostra donna Camilla, do której kardynał był bardzo przywiązany. Kamilla była za-

mężną za Giambattistą Mignucim da Montalto, rolnikiem, i miała z nim dwoje dzieci, syna Francesca i córkę Marję. Jak tylko owdowiała, a fra Felice był w tym czasie jeszcze inkwizytorem, sprowadził ją wraz z dziećmi do Rzymu i odtąd z nią mieszkał, otaczając całą jej rodzinę jak najtroskliwszą opieką. Franciszkanin porównywał siostrę z powodu świętości do św. Moniki, porównanie jednak, przynajmniej co do pokory, nie było zbyt trafne, gdyż Kamilla należała do kobiet niesłychanie ambitnych, a choć wychowana bardzo skromnie i żyjąca w młodości prawie w ubóstwie, stała się tem dumniejszą i tem bardziej żądną władzy, gdy losy wyniosły brata jej na szerszą widownię. Korzystając też ze stanowiska fra Felice, wcześniej wydała swą córkę Marję za rzymskiego szlachcica Fabia Damasceniego i jak zobaczymy, uniała pokierować fortuną swych wnuków. Synowi kazała zapomnieć o skromnym ojcu i przyjąć nazwisko Perettich, które już uświetniał kardynał. Zmiany nieznanymi nazwisk na głośniejsze były zresztą wówczas czemś bardzo powszedniem i zwykłym.

Nad młodym Perettim zaciążyły jednak smutne losy; w spokojny dom kardynała wniósł on zarzewie ciężkich przejść i tragedij. Zakochał się w szesnastoletniej dziewczynie z dobrego rodu, Wiktorji Accaramboni, jaśniejącej wielką urodą, ale nie posiadającej prawie żadnego posagu. Accaramboni pochodzili z Tolentino, gdzie mieli posiadłość Castello di Piega, a następnie osiedlili się w Gubbio i zajmowali w tamtejszem społeczeństwie wybitne stanowisko. Kilku z nich było podestami, dziad zaś Wiktorji, Girolamo, medyk i profesor w Perugji, w Bolonji i w Padwie, został lekarzem Leona X. Syn jego Claudio trudnił się wojskowem rzemiosłem, towarzyszył słynnemu Piotrowi Strozziemu w jego wojennych wyprawach i doszedł nawet do zaszczytnego urzędu konserwatora miasta Rzymu. Był on żonaty z Tarquinją Paluzzi Albertoni i miał z nią dwanaścioro dzieci: dziewięciu synów i trzy córki. Najmłodszą z nich, ową piękną Wiktorję, ochrzczoneą w r. 1557, zaprowadził Francesco Peretti w lipcu r. 1573 w Rzymie do ołtarza.

Młoda para, nie mając własnego domu, sprowadziła się do donny Kamilli. Lekkomysłny Francesco nie miał żadnego

zajęcia, Wiktorja zanadto jaśniała swemi wdziękami i zanadto była żądna światowych uciech, aby mogła się czuć szczęśliwą pomiędzy oszczędną i małomiejską Kamillą a surowym kardynałem. Uchodziła za najbardziej uroczą kobietę w Rzymie, zadziwiała żywością umysłu, nadzwyczaj miłym obejściem i naturalną gracją ruchów, którą współcześni pisarze jednomyślnie podnoszą. Oczy jej płonęły żarem, a wesoly uśmiech z ust prawie nie schodził. Jakiś poeta nazywa ją najpiękniejszą pomiędzy pięknymi, «ante caeteras omnes pulchritudines pulcherrima», a w jednym z sonetów do niej pisanych czytamy, że Wiktorja odniosła palmę zwycięstwa nad grekami i rzymskimi kobietami.

La Gran Vittoria io son ch'l pregio tolsi
Di bellate alle greche e alle latine.
E morte anch'io recai guerre e ruine
Et Roma a grado mio sossopra volsi.

Jasna ta kobieta dziwnie wyglądała w szarym domu Perrettich. Kardynał żył bardzo skromnie, pomimo że miał dostateczne dochody; mówiono, że się przygotowuje do papieżstwa, «che papaggiasse». Z zaoszczędzonych pieniędzy nabył winnicę koło Santa Maria Maggiore, którą się bardzo cieszył, założył tam czasem ogród i budował willę według planów młodego architekta Fontany, którego sprowadził z Lombardji.

Grzegorza XIII gniewało to, że kardynał udaje niezamożnego, a willę stawia; kazał się więc raz zawieźć w okolice Sta Maria Maggiore, a zobaczywszy rozpoczętą budowę, polecił kasie watykańskiej, aby przestała wypłacać Montaltowi pensję, którą go Pius V obdarzył, utrzymując, że ubodzy pałacy nie stawiają pałaców. Kardynał nie szczędził zresztą grosza tam, gdzie chodziło o pokazanie się dobroczynnym i zaskarwienie sobie względów opinii publicznej. Gminie Montalto dał 1370 skudów na założenie szkoły i 2000 na utrzymywanie lekarza, dalszych krewnych wspierał i zakonowi swemu pomagał. Wiktorję zrazu dość lubił, ale na żadne zbytki jej nie pozwalał. Młoda kobieta zaczęła się buntować, nie myślała bynajmniej poddać się franciszkańskiemu mnichowi i teściowej tercjarce, nie zgodziła się na to, aby młodość swą zmar-

nować na chodzeniu do kościoła, ale zaraz w początkach małżeństwa zaczęła okazywać swą wolę i dogadzać własnym upodobaniom. Męża, jako człowieka niższego od siebie rozumem i światowem obejściem, lekceważyła i uważała się z rodu za wyższą istotę od chłopów Perettich. Ubiorami starała się wyszczególnić od innych kobiet, sprawiając przepyszne suknie. Wprowadziła jakiś nowy sposób fryzowania włosów, niewidziany jeszcze w Rzymie, a chcąc zapewne, aby o niej mówiono, szczególną miała przyjemność w trymaniu dzieci do chrztu. W księgach parafjalnych rzymskich zapisano Wiktorję, w przeciągu lat kilku, jedenaście razy, jako matkę chrzestną. Być może zresztą, że korzystała z tych sposobności, aby się wyrwać z pod opieki madonny Kamilli i widywać z przyjaciółmi.

Biedny Francesco nie mógł nastarczyć wydatkom, zwłaszcza, że Montalto coraz mniej okazywał się hojnym. Accaramboni się buntowała i skarżyła przed każdym, kto jej chciał słuchać, że nie na to wyszła zamaż za siostrzeńca kardynała, aby żyć w biedzie, wyjeżdżać na oślicy do miasta, jak pierwsza lepsza kupcowa, i nie mieć nawet powozu. Ten brak wchiku gniewał ją, czuła się upokorzoną wobec pań rzymskich, z których każda miała pyszną karocę.

Można sobie wystawić, jak te wymagania gniewały Kamillę i jak jej stosunek ze synową stawał się coraz gorszy; zresztą i kardynał był z niej niezadowolony, że nie miała syna, któryby stał się dziedzicem jego nazwiska i majątku. Wiktorja posuwała zresztą rzeczy do ostateczności, buntowała męża i swoją rodzinę, aby żądano zwrotu jej posagu, który Kamilla zabrała i zahipotekowała na winnicy kardynała. Na postrach, który miał zaniepokoić franciszkanina, żądała, aby wysłano ją z mężem do Montalto, skoro w Rzymie nie może mieć przyzwoitego utrzymania. Wiktorja wiedziała, że kardynał jest zanadto dumny, aby pozwolić na powrót siostrzeńca na głuchą prowincję i narazić się na opowiadania o swoim skąpstwie. Montalto, chcąc uniknąć obmowy, oświadczył, że zwróci posag, ale pod warunkiem, że odsetki od pieniędzy nie będą wręczane Wiktorji, któraby je wydała na stroje, lecz zostaną użyte na utrzymanie młodego małżeń-

stwa i na inne konieczne wydatki, co znaczyło, że donna Kamilla miałyby liczyć synowej każdą łyżkę ministry. Po długich targach skłonił się kardynał do odstąpienia na własność małżeństwu winnicy na Esquiline. Ale ogród mało przynosił dochodu, a Wiktorja wołała gotówkę. Wkońcu wypłacił jej kardynał 2000 skudów i zabrał napowrót winnicę, zdarzyła się bowiem sposobność dokupienia sąsiednich gruntów i Montalto powziął myśl wybudowania tam swej willi.

Więcej może, aniżeli z Wiktorji, był kardynał niezadowolony z jednego z jej braci, Marcella Accaramboniego, o którym przypuszczano, że skończy na galerach. Młody, przystojny, gotów był Marcello każdej chwili do jak najgorszego czynu, jeżeli tylko spodziewał się zysku. Kardynał wyrobił mu w Rzymie korzystną posadę, lecz to się nie przyczyniło do uspokojenia burzliwego awanturnika; Marcello zabił, z powodu jakiejś «honorowej» sprawy, Mateusza Pallaviciniego, brata kardynała tego samego nazwiska, i musiał z miasta uciekać. Wtedy udał się do Bracciano, do Paola Giordana Orsiniego, który zawsze potrzebował ludzi odważnych, a do wszelkiej zbrodni gotowych. Orsini go polubił, utrzymywał jako dworzanina w Bracciano, skąd Marcello potajemnie robił częste wycieczki do Rzymu i jak mówiono, nocował w mieszkaniu swej siostry. Odwiedziny zresztą Marcella miały cel, o którym ani kardynał, ani Kamilla nie wiedzieli. Orsini poznał w Rzymie Wiktorję, która mu się nadzwyczaj podobała, a usłużny Marcello, chcąc skorzystać ze słabostki swego pana i wkraść się jeszcze bardziej w jego łaski, postanowił Paola Giordana zbliżyć do swojej siostry. Paolo nie był człowiekiem, którymby się kobieta zając mogła, ale jego stanowisko pierwszego magnata rzymskiego, jego pałace, zamki, służba, konie i powozy zawróciły głowę próżnej Accaramboni. Wiktorja zezwoliła więc na schadzki, które Marcello ułatwiał, ale, jak zauważył jeden ze współczesnych pisarzy, nie było łatwo kochankowi o tak olbrzymiej tuszy, jak Giordano, skradać się do niej wąską furtką w ogrodzie i o niezwyklej porze. Trudności wszakże, na jakie napotykał Orsini, jeszcze bardziej podniecały jego żądze, zwłaszcza, że obawiał się niebezpiecznego współzawodnika, kardynała Aleksandra Farnese,

który, jak mówiono, starał się także o łaski pięknej Accaramboni. Kardynał liczył wprawdzie lat sześćdziesiąt, ale wyjątkowo piękna Wiktorja mogła jeszcze pobudzać jego namiętności. Opowiadano nawet o kilkutygodniowym pobycie Accaramboni w Capraroli, który o tyle był możliwy, że wobec męża i świata zasłaniał te odwiedziny poważny wiek kardynała.

Paolo Giordano, przywykły do usuwania przeszkód w życiu gwałtownymi środkami, postanowił, aby osiąść Wiktorję, zamordować jej męża, a wykonawcą zbrodni miał być Marcello, który może i poddał ową myśl swemu panu. Zabrał on się do rzeczy jak doświadczony bandyta. Przedewszystkiem wprowadził do domu swej siostry zafaną kamerierę, Katarzynę z Bolonji, i jej kochanka, Alfonsa z Città di Castello, dawniej służącego w Bracciano. Alfons był niewidomy, ale miał więcej przebiegłości, aniżeli niejeden służący o zdrowych oczach, i działał tak, aby nie zwracać żadnego podejrzenia, że się coś złego przygotowuje. Gdy uważał chwilę za stosowną, dał znać do Bracciano i Marcello przybył do Rzymu z kilkoma sprawnymi bandytami, których zawsze było pod dostatkiem na usługach Orsiniego. Przewodził im bravo, Paolo Barca z Bracciano, silny mężczyzna, o czarnej brodzie i brunatnych oczach. Jemu i kilku towarzyszom kazał się Marcella ukryć w nocy z szesnastego na siedemnastego kwietnia r. 1581 w jakimś zaułku na Kwirynale i oczekiwać tam Francesca Perettięgo, aby go zamordować.

Zaledwie się owej nocy Francesco do snu ułożył, zapukano do drzwi. Weszła kameriera Katarzyna i przyniosła jakiś bardzo pilny list. Francesco pieczęć rozłamał; było to pismo od Marcella, który go prosił usilnie, aby przyszedł zaraz pod ogrody Sforzy, na Montecavallo, gdyż ma do niego ważny interes. Peretti zebrał się zaraz, nie podejrzewając nic złego, i pomimo próśb żony, aby został w domu, wyszedł z jednym służącym, który niósł przed nim pochodnię.

Ogrody Sforzów znajdowały się tam, gdzie dzisiaj pałac Barberinich, a Francesco musiał przechodzić około wielkich starożytnych murów i pustych placów. Gdy się już zbliżył do wskazanego miejsca, dały się słyszeć strzały z rusznic. Fran-

cesco powalił się odrazu, nieżywy, a służący uciekł. Mordercy przecięli swej ofierze gardło i oddalili się, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Wiktorja była wdową.

III

Nazajutrz po popełnionem morderstwie pisał monsignor Aleksander Medici, ambasador Wielkiego księcia tokańskiego, swemu panu, że pomimo wczorajszej tragedji kardynał Montalto przyszedł z rana na konsystorz i nie okazywał żadnego wzruszenia, jakby przelana krew wcale go nie obchodziła. Inni kardynałowie spoglądali z pewnem zdziwieniem na wyraz prawdziwej, czy udanej obojętności, malującej się na obliczu Montalta, a gdy papież, po skończonych obradach, zaczął go pocieszać i obiecywał najsurowiej ukarać zbrodniarza, kardynał błagał Jego Świątobliwość, aby zaniechano wszelkich dochodzeń, gdyż on i jego rodzina chcą winę darować mordercy, ktokolwiek nim jest; nie radzi ściągać na siebie wielkiego grzechu vendetty, pragną owszem zdać się w tej mierze na wolę Bożą.

To zachowanie się kardynała różnie sobie tłumaczono; jedni sądzili, że Montalto nie chciał, aby w śledztwie wyszły najaw jakie szczegóły, któreby mogły cień rzucić na Wiktorję i na rodzinę Perettich, inni wynosili szlachetność kardynała pod niebiosy, głosząc, że i papieski Rzym ma swego Katona.

Co więcej, pomimo, że całe miasto mówiło o tem, iż sprawcą zbrodni jest Paolo Giordano, kardynał przyjął księcia, który doń przyjechał, aby wyrazić swój żal z powodu nieszczęścia, jakie spotkało rodzinę Perettich. Orsini tak był zdziwiony tym udanym spokojem kardynała i powagą, jaką umiał pokrywać swe myśli i zamiary, że wsiadając do powozu, powiedział jednemu ze swych dworzan: «Ależ to siła w tym mnichu!»

Co do Wiktorji, kardynał rozporządził, aby wróciła do swej rodziny, pozwalając jej zabrać wszystkie kosztowności,

które od męża i od kardynała dostała w podarunku. Młoda wdowa zamieszkała więc w pałacu Accarambonich, później de'Masa, w pobliżu kościoła San Luigi de'Francesi, wraz z ową bolońską kamerierką, którą jej Marcello polecił. W tym pałacu mieszkali rodzice Wiktorji i brat jej, abbate Mario, a powszechnie mniemano, że matka Accaramboni wiedziała o stosunku swej córki z Orsinim i bardzo z tego powodu była uszczęśliwiona, gdyż według wszelkiego podobieństwa do prawdy Paolo obiecał się ożenić z Wiktorją w razie, gdyby została wdową.

Usunąwszy więc przeszkodę połączenia się z Accaramboni, dążył duka do rychłego urzeczywistnienia swych zamiarów. Kazał zawołać oddanego sobie księdza, don Paola Maletę, i posłał go do rodziców Wiktorji, aby w jego imieniu oświadczył im, że pragnie pojąć ich córkę za małżonkę, znalazł ją bowiem jako najczystsza i najwierniejszą kobietę, całą duszą Bogu oddaną. Don Maletta miał dodać także, że życzeniem jest Orsiniego, aby ślub odbył się wprawdzie wobec księdza i dwóch świadków, ale aby przez sześć miesięcy był przed światem tajemnicą. W ostatniej chwili jednak ulękł się Maletta odpowiedzialności wobec papieża, gdyż przewlekał przez kilka dni pod różnemi pozorami owe oświadczenia. Tymczasem Orsini stracił cierpliwość; poszedł więc do Accarambonich, zawołał na świadka służącą Katarzynę i zamienił z Wiktorją pierścionki, mówiąc uroczyście, że ją bierze za żonę. Ale Wiktorja nie ufała tego rodzaju zaślubinom, tem bardziej, że rodzice i brat Mario wymagali, aby się zadość stało przepisom kościelnym. Widząc więc, że w zamierzony sposób nie osiągnie ręki młodej wdowy, posłał księżę Maletę do monsignora Pirra Taro, zastępcy wikarjusza Apostolskiego, z zapytaniem, czyby nie mógł zaślubić Wiktorji potajemnie, tylko wobec księdza, dwóch świadków i notariusza, nie rozgłaszając narazie owego małżeństwa ze względu na przeszkody, któreby rodzina Orsinich mogła stawiać temu związkowi. Paolo Giordano miał zresztą słuszną uwagę, bo zanosiło się już na wielkie intrygi. Często jego odwiedziny w pałacu Accarambonich zwróciły powszechną uwagę, domyślano się, że duka zamysła się z Wiktorją ożenić. Przy-

pomniano sobie drobny napozór fakt z ostatniego karnawału, który teraz nabierał znaczenia. Podczas wyścigów na piazza Colonna wystąpiła służba Paola Giordana w zupełnie czarnej liberji, obszytej srebrnymi łzami i ozdobionej dewizą: «Aut lacrimis, aut sanguine», «albo łzami, albo krwią». Łzy widocznie nie na wiele się przydały, więc krwią cel miał być osiągnięty.

O zamiarach Paola Giordana dowiedział się już kardynał Ferdynand de'Medici, ten sam, który później, złożywszy purpurę, zajął tron tokański. Małżeństwo to przyniosłoby hańbę rodowi Medicich, a co więcej, wyszłoby na szkodę dzieci Izabelli, Leonory i Virginia, które kardynał bardzo lubił. Orsini także zaczęli się burzyć przeciw temu małżeństwu, które uważali za niegodne głowy ich domu, byli pewni, że za złe weźmie je król hiszpański, dotąd tak im przychylny, i że aureola ich rodu na dworze katolickim będzie przyćmiona. Spokrewnieni z Paolem Giordanem kardynałowie Cesi, Salviati i Rusticucci także uderzyli na alarm, cały Watykan zawrzał oburzeniem.

Monsignor Mario Marzio, zastępca wikariusza Apostolskiego, kazał też do siebie zaprosić Wiktorję, a gdy w towarzystwie kilku krewnych pań przybyła do Watykanu, oświadczył jej imieniem papieża, że w razie, gdyby chciała z kimkolwiek zawrzeć ponowne małżeństwo, musi mieć osobne na to pozwolenie Jego Świątobliwości na piśmie, inaczej jej małżeństwo byłoby uważane za nieważne i za niezawarte. Wiktorja udała wielkie zdziwienie, że wogóle monsignor mówi z nią o małżeństwie, gdyż ona po niedawnej tragicznej śmierci Perettego o powtórnych ślubach nie myśli, a gdyby kiedyś do nich przyjąć miało, to spodziewa się po sprawiedliwości papieża, że jej w tej mierze przeszkód stawiać nie będzie.

Orsini przeczuwał, że ostrzeżenie monsignora Marzio zapowiada dalsze niebezpieczeństwa, a obawiając się, aby kardynał nie zmusił Wiktorję do wstąpienia do klasztoru, czempredzej zabrał ją do swej willi na Magnanapoli, pozostawiając dla przyzwoitości rodzinie pisemne oświadczenie, że uważa ją za swoją narzeczoną i że małżeństwo nie będzie spełnione,

dopóki nie nadejdzie potrzebne pozwolenie od Jego Świątobliwości. Równocześnie odesłał Paolo Giordano matkę Wiktorji i bolońską kamerierę do Bracciano.

Montalto przypatrywał się spokojnie całej sprawie; nie chciał sobie robić nieprzyjaciół w przewidywaniu, że na przyszelem conclave może być wybrany papieżem. Gdyby był wystąpił teraz przeciw Orsinjemu, gdyby dał poznać po sobie, że go uważa za mordercę Francesca, toby poruszył kardynała de'Medici i całe jego stronnictwo, tudzież naraziłby się królowi katolickiemu, u którego Paolo Giordano był w łaskach. Wolał więc milczeć i udawać, że wszelkie możliwe winy Orsinjemu przebaczył. I rzeczywiście postępowanie kardynała nadzwyczaj korzystne w Rzymie sprawiało wrażenie; mówiono, że jest prawdziwie ewangelicznym mężem, który za złe płaci dobrem, że daleki od intrygi, prowadzi cichy, skromny żywot w swej willi, że ma otwartą dłoń dla ubogich, a przedewszystkiem, że nie jest mściwym i nie myśli o wendecie. Ta popularność Montalta gniewała arystokratycznych kardynałów, nazywali go «asino delle Marche», «osłem z Marchji», a gdy miał przemawiać w kongregacjach, szeptali sobie: «Cicho, osieł zaczyna ryczeć».

Pogłoski wszakże, że bandyci z Bracciano zamordowali Perettego, stały się tak powszechne, że rząd papieski nie mógł być obojętnym wobec popełnionej zbrodni. Gubernator Rzymu polecił więc, aby bargello ze swymi zbirami dostawił jednego ze sług Orsiniego, który się znajdował w pałacu swego pana. Ale pałace tak Orsinich, jak i innych magnatów, kardynałów i ambasadorów, miały zabezpieczoną nienaruszalność osób, które się tam schroniły, tak zwane «franchigie», na podobieństwo kościołów. Rzecz prosta, że te prawa czyniły nieraz niemożliwym chwywanie przestępców i bezpieczeństwo publiczne nadzwyczaj na nich cierpiało. Niektórzy papieże, jak Juliusz III, Pius IV, a nawet Grzegorz XIII w r. 1573, chcieli unieważnić owe przywileje, ale napotykali na taki opór tak szlachty, jak i ambasadorów, że wszelkie kroki, aby usunąć bezprawie, były nadaremne. Nawet już za czasów Grzegorza XIII kazał kardynał D'Este z bronią w ręku odeprzeć napad papieskich zbirów, którzy jednego z jego służby chcieli

uwięzić. Mimo tych niepowodzeń papieskiej policji, polecił bargello zbirom uderzyć w nocy na zamek na Monte Giordano i porwać ludzi, na których padło podejrzenie, że brali udział w zamordowaniu Francesca Perettego. Orsiniego tam nie było, nocował w willi ogrodowej na Magnanapoli; ale służba, postępując w myśl rozkazów swego pana, zabroniła zbirom wstępu do zamku. Nazajutrz gubernator miasta posłał pisemne wezwanie do Paola Giordana, aby stanął w urzędzie i wydał winnych. Orsini nie przyjął pisma, gdyż, jak się wyraził, nie nadeszły jeszcze Bogu dzięki czasy, w których rozkazy gubernatora mogłyby przerywać sen rzymskim książętom. Gubernator więc przybił na bramie pałacu rozkaz, wzywający winnych, aby się przed sądem stawili. Wtedy duka grzeczniej już odpowiedział, że winnych nie może dostawić, gdyż pouciekali, każe ich wszakże szukać wszędzie, z wyjątkiem w Bracciano. Było to więc urąganie z papieskich rozporządzeń, co tak oburzyło Grzegorza, że pomimo swej powolności kazał zawiadomić Orsiniego, że jeżeli nie wyda obwinionych, ulegnie grzywnie dziesięciu tysięcy skudów. Paolo Giordano wypełnił w ten sposób polecenie, że posłał do sądu takich dworzan, którzy mogli złożyć dowód, że podczas morderstwa w Rzymie się nie znajdowali. Na tem się sprawa narazie skończyła, dalszych poszukiwań nie robiono i o grzywnie, nałożonej na Orsiniego, nie było już mowy.

Paolo Giordano używał tymczasem rozkoszy niedozwolonego małżeństwa, trzymał Wiktorję w swej willi ogrodowej, obsypywał ją klejnotami i sprawił jej dwie suknie wartości tysiąca pięciuset dukatów. Aby zaś ułagodzić papieża, wystarał się o posłuchanie i prosił go, aby pozwolił Wiktorji zawrzeć powtórne małżeństwo, a gdy Grzegorz temu żądaniu odmówił, Orsini wybiegł rozgniewany z sali, zaczął głośno skarżyć się na niesprawiedliwość papieża i opowiadał każdemu, kogo spotkał, że Accaramboni jest jego żoną. Oburzony Grzegorz XIII na takie postępowanie, rozkazał Orsiniemu, aby natychmiast odesłał Wiktorję do ojca i nie ważył się z nią widywać, ani do niej pisać. Podobny rozkaz wysłano do Wiktorji.

Paolo Giordano zastanawiał się, co dalej począć; knuł zemstę, udawał chorego i wyjechał do Bracciano. Wiktorja

ze wzruszeń rzeczywiście ciężko zaniemogła; powszechnie ją żalowano, panie rzymskie zaczęły ją odwiedzać; znękana moralną i fizyczną boleścią ślubowała, jeżeli wyzdrowieje, ofiarować bogate szaty Madonnie de'Monti, do której się wówczas szczególnie zwracało nabożeństwo Rzymianek. Owa Madonna przechodziła charakterystyczne koleje. Zawieszona na murze jednego z domów Attavantich, była tak dalece w zapomnieniu, że ją przykryto składanem tam sianem. Zdarzyło się jednak, że jakaś ciemna kobieta odzyskała wzrok, modląc się do tej pogardzonej Madonny. Cud stał się głośny. Clelia Farnese zawiesiła tam kosztowne exvotum, a Paolo Giordano oprawił obraz w srebrne ramy, ponieważ jego syn, wskutek modłów do tej Madonny, wyzdrowiał. Co więcej, w r. 1580 padła na Rzym zaraza; według «Avvisi» ludzie zaczęli zapadać na taką chorobę, jak owce na motylicę, i w przeciągu dwóch miesięcy miało umrzeć dziesięć tysięcy osób. Powszechnie zwracano się wtedy do Madonny de'Monti; zaniebawiano wszystkie inne cudowne obrazy, wierzone tylko w modły, zanoszone do skromnej Matki Boskiej. Sława Madonny de'Monti była już tak rozgłośną, że papież wyznaczył osobną komisję, któraby spisywała cuda owej Madonny, a na prośbę kardynała Sirleto podarował ją kościołowi Katechumenów. Ażeby jednak lud dzielnicy de'Monti się nie burzył, postanowiono cudowny obraz w nocy przenieść na nowe miejsce. Trzech monsignorów i cała gromada murarzy i zbirów udała się w cichości, ukradkiem o drugiej w nocy do owego domu Attavantich, aby wykraść Madonnę. Nieszczęście jednak chciało, że któryś z sąsiadów spostrzegł, co się dzieje, zaczął wołać: «Zabierają Madonnę, ratunku!» i w jednej chwili okna domów się pootwierały, powstał straszny wrzask, zaczęto rzucać kamieniami na rabusiów, tak, że monsignorowie czemp prędzej puciekali, a dwóch murarzy zostało rannych. Nie myślano już dalej o przeniesieniu Madonny, a papież postanowił wybudować tam kościółek i oddać go Katechumenom, aby strzegli owego skarbu.

Podczas gdy Wiktorja modliła się do Madonny de'Monti, Paolo Giordano zbierał w Bracciano bandytów i rozpuszczał wieści, że napadnie na Rzym, jeżeli mu papież nie pozwoli